

Rzecz krotoszyńska

nr 9 (18)

Pismo powstało z ruchu „Solidarność”
Redakcja wydania: Zbigniew Cierńlewski, Wojciech Nadstawek
Janusz Urbanik
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Ukazuje się od marca 1990 r.

24 października 1991 r.

Cena 1500 zł

W kilku zdaniach...

Krotoszyn znalazł się na trasie 48 Międzynarodowego Kolarskiego Wyścigu Dookoła Polski. Na lotnej premii w Biadkach pierwszy zameldował się, pochodzący stamtąd, Piotr Zaradny, bohater artykułu Feliksa Majchrzaka z poprzedniego wydania „Rzeczy”.

W specjalnej sesji Rady Miejskiej, która odbyła się 17 września w Ratuszu, uczestniczył burmistrz Brummen, Cees. Verspuij. Gość ofiarował służbie zdrowia niezwykle cenny dar — gastrofibroskop. Wygłosił interesujący referat na temat systemu samorządowego w Holandii.

W Krotoszynie giną uliczne drzewa. Specjaliści podejrzewają zbyt silne nasycenie gruntu gazem ziemnym, przedostającym się z nieszczelnych przewodów. Czy pytanie: kto trzyma tę zapalkę, która spowoduje wybuch? — jest tylko pytaniem na wyrost?

Kees van der Weerden, szef brummeńskiej fundacji wspomagającej Krotoszyn, odwiedził nasze miasto, by uzgodnić szczegóły remontu oddziałów: położniczego i noworodkowego szpitala przy ul. Bolewskiego. Remont przeprowadzi holendersko-polska ekipa fachowców.

W szachowym turnieju plenerowym wzięło udział ponad 30 zawodników z sześciu TKKF-ów województwa kaliskiego. Zwycięzcą został reprezentant Krotoszyna — Kazimierz Mielcarek.

(mw) (rh) (wm)

Nieoświetlona zadyma

Kontynuując redakcyjny cykl „skrzyżowań i tu-ków”, może już mniej na wesoło w świetle ostatnich tragicznych wydarzeń, chciałam zwrócić uwagę na następne miejsce — przecięcie ul. Piastowskiej i ul. Sienkiewicza. Ze jest niebezpieczne — nie trzeba nikogo przekonywać. Krzyżują się dwie większe i bardziej ruchliwe ulice w mieście. Czerwone STOP na jednej z nich mówi samo za siebie. Ale czy to wystarczy? Widać nie, skoro ktoś wpadł na rozsądny pomysł, by zamontować tam sygnalizatory świetlne. Co z tego, jeśli są niemal ciągle nieczynne. Do niedawna działały choć światła żółte — ostrzegawcze. Teraz i ich zabrakło. Jedynym jaśniejszym punktem jest (paląca się często cały dzień) lampka w pobliskiej budce telefonicznej.

Zwracam się też z pytaniem do bardziej doświadczonych kierowców i uczonych w kodeksie drogowym, czy nie należy przejeżdżać tamtędy z zapalonymi światłami, skoro dym z zakładów mięsnych stwarza „doskonałe” warunki znacznie ograniczonej widoczności?

Marzena WIŚNIEWSKA

Co w numerze...

- Wolne wybory 1991-kandydaci
- Kącik malkontentów ■ Marzenie red. Kuku
- Sojka wśród nas ■ Zjazd gazet lokalnych
- M. Gordon-Gędziorowski — wspomnienie

W CZYM RZECZ? Ano w tym, że gazeta krotoszyńska przeżywa trudne chwile. Nie idzie o to, by zabrakło — jak filuternie mawia red. Nadstawek — amunicji. Raczej czasu nie staje, by strzelbę złożyć do strzału, gdy celów coraz więcej... Jesteśmy bardziej zmę-

czeni i zapracowani niż przed rokiem czy kilkoma miesiącami. Stąd opóźnienie, z jakim już po raz drugi „Rzecz Krotoszyńska” trafia do Państwa rąk. Za wszelką cenę chcemy podtrzymać nasz dziennikarski wymysł — w świecie groźności i wymiernych ko-

rzyści. A jeśli przyjdzie nam zwinąć sztabary, zrobimy to bez transparentów i głodówki, do czego namawiamy zresztą wszystkich, którzy mają kłopoty.

(red)

BIEDO, hej!

„Szkoło, hej!” — to dziwaczne hasło, w latach siedemdziesiątych ulubiony motyw witrzyn sklepowych (już od lipca), budziło we mnie — ówczesnej uczennicy — wstręt i lęk, zakłócało sielankę wakacyjną. Jak wiecie, hasła się pozmieniały (na: „Witaj szkoło!”). Problemy pozostały te same, i ba, doszły nowe...

Uczniowie nadal nie lubią, gdy w lipcu przypomina im się o rozpoczęciu nauki, nie lubią tego rodzice (pieniądze, śniadania, zebrania), nie lubią też nauczyciele...

Nowy rok szkolny, mający być ponoć przełomowym, należy z góry określić katastrofalnym. Niepokojąca ignorancja władz, cięcia budżetowe, wreszcie — nieprzemyślane decyzje resortowe odbijają się na oświacie, to pewne. W Krotoszynie, rzecz jasna, nie będzie lepiej. A jak jest dzisiaj, u progu nowego roku szkolnego? Liczba szkół nie zmniejszyła się. Podstawowych jest 17, ponadpodstawowych — 6. 755 siedmiolatków rozpoczęło swoją karierę naukową. Dobrze wygląda sytuacja przedszkoli. Odpłatność za nie wzrosła, ale i tak jest niska w porównaniu z innymi miastami.

Zaden z budynków oświaty nie przeszedł w te wakacje kapitalnego

remontu, głównie ze względu na brak pieniędzy, ale też „zadna ze szkół nie jest jeszcze w tak tragicznym położeniu by nie móc funkcjonować” — twierdzi Tadeusz Łukomski, dyrektor Delegatury Kuratorium — „niepokoi sytuacja szkoły nr 8, która u progu sezonu grzewczego nie jest jeszcze podłączona do sieci CO!”. Władze oświatowe stawiają sobie za cel jak najszybsze dokonanie szkoły w Świnkowie, budowę w Brozowie na razie wstrzymano.

Wiele zmieniło się w obsadzie dyrektorskiej poszczególnych placówek. Droga konkursów pod nowe kierownictwo przeszły: szkoła nr 4, szkoła nr 5, ZSZ nr 1, ZSZ nr 3, Poradnia Szkolno-Zawodowa. Nie ma kandydata na dyrektora Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Nadal brakuje nauczycieli polskiego i języków obcych (czytaj — zachodnich). Czekają na nich 6 etatów. Ale kto się zgłosi, jeśli nie ma szans na mieszkanie ani na godziwy zarobek. Zlikwidowanie nadgodzin i redukcje w oddziałach spowodują, że nauczyciele na naszym terenie będą zarabiali o 460-470 tys. mniej. Tzw. średnia krajowa pozostanie daleko poza zasięgiem ich możliwości.

Za mniejsze pieniądze trzeba w tym roku wykonać pracę o wiele trudniejszą. W każdej klasie zlikwidowano po 4 godziny. Nieważne ile jest przedmiotów i w jakim wieku są uczniowie. Ponieważ stało się to właściwie w momencie rozpoczęcia roku, nauczyciele na bieżący, samodzielnie muszą dostosować program, w którym obiecyło im np. godzinę. Minimum programowe

dokończenie na str. 2

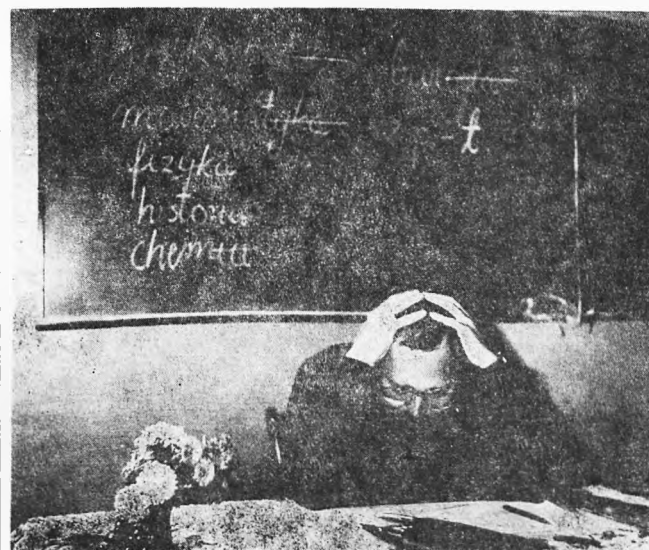


Foto.: Andrzej Paterczyk

Do porządku obrad sesji zwołanej na 17 lipca dodał-kowy punkt próbowali wnieść kramarze z targowiska przy ul. Koźmińskiej. Niestety okazało się to niezgodne z regu-laminem Rady. Obrady poszerzone natomiast o uchwa-łę w sprawie przejęcia gruntów od Państwowego Fundu-szu Ziemi.

leży zaopatrzenie ludności w energię cieplną. Na te-renie naszej gminy znajduje się jedna kotłownia re-gionowa (ul. 1 stycznia) oraz siedem lokalnych w Kro-toszynie i trzy w Zdunach. W czerwcu Wojewoda Kaliski wydał postanowienie o komunalizacji przed-sięwzięcia. Z uwagi na zły stan urządzeń i brak środków finansowych J. Jókś zaproponował utworze-nie na jego bazie spółki. Wypowiedź też uzupełnił kie-

Następnie burmistrz i osoby kompetentne omówi-ły miejski plan Zagospodarowania Przestrzennego Krotoszyna, a Rada przyjęła stosowną uchwałę gło-sami — 16/0/8. Wznowiona natomiast przez radnego R. Piotrowiaka zmiana napisu na nagrobku poległych funkcjonariuszy UB w kwatery wojskowej znalazła finał w uchwale przyjętej głosami — 18/1/4. Wprowadzenie do dyskusji nad uchwałą o przeję-

Zmiany i nie zawsze przemyślane propozycje

W interpelacjach radny F. Majchrzak złożył wnio-sek w sprawie planowanej reorganizacji Zarządu Zie-leni Miejskiej, proponując przedstawienie dwu jej wariantów. Radni mówili o konieczności uporządko-wania ruchu ulicznego na ul. Węźniów Politycznych i braku sanitariatów w pijalni piwa przy ul. Piastow-skiej(!). Radna M. Dryl-Marciniak zajęła się spra-wą nie dokończonego przekazania hotelu „Pod Bia-łym Orłem” prawowitemu właścicielowi. Radny R. Krawulski pytał o możliwość wykupu terenu pod ga-razami przy aptece szpitalnej przez właścicieli garaży. Radny R. Piotrowiak zabrał głos w dwu sprawach: zwolnienia rolników z podatku gruntowego za grunty orne przylegające do dróg publicznych w zamian za ich udział w utrzymaniu dróg i rowów oraz upamięt-nienia spoczynku pięciu żołnierzy z oddziału „Bora” na krotoszyńskim cmentarzu (są na to środki w Urzędzie Gminy).

Informację o pracy Zarządu Miasta i Gminy złożył burmistrz Mikołaj Ilnicki. Mówił m.in. o przejęciu zakładu graficznego w Krotoszynie, przeniesieniu handlu obwoźnego z ul. Koźmińskiej na targowisko miejskie, wybudowaniu kanalizacji w Biadkach (o-siedle domków jednorodzinnych), remoncie targowis-ka miejskiego, likwidacji Wojewódzkiego Przedsiębior-stwa Energetyki Ciepłej. Udzielił też wyczerpują-cych odpowiedzi na pytania radnych S. Sekuli, M. Ka-lak i M. Grzadki.

Informację o komunalizacji WPEC przedstawił za-stępca burmistrza, Julian Jókś. Zgodnie z ustawą o samorządzie terytorialnym do obowiązków gmin na-

rownik kotłowni, zwracając uwagę na zagrożenia dla okolicznych mieszkańców wynikające ze stanu tech-nicznego zakładu. Głos zabrał także prezes Krotoszyń-skiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Wiesław Świca. Mó-wił m.in. o konieczności wyłączenia z eksploatacji wszystkich kotłowni lokalnych. Wyrzcił zaniepokoje-nie, że nie zdefiniowano dotąd (chodzi o posiedzenie Rady — W.M.) użytkownika kotłowni.

Z ciekawą propozycją wystąpił J. Jókś — by za-proponować Zakładowi Gazownictwa opalanie kotłow-ni gazem ziemnym. Widocznie z braku kompetencji lub upoważnień przedstawicieli tego zakładu nie pod-jęli tematu. Dodajmy, że Urząd ma opracowaną pod tym kątem koncepcję przebudowy urządzeń gazow-nicznych.

W następnym punkcie radny M. Grzesiak przed-stawił sprawozdanie z działalności Komisji Inwentar-ryzacyjnej, zawierające podstawy prawne, rejestr po-siedzeń oraz spis zdarzeń po opublikowaniu spisu in-wentarza gminy. Sprawozdanie zakończył M. Grzesiak prośbą do Rady o przyjęcie jego dymisji ze stanowis-ka przewodniczącego Komisji. Na jego miejsce Rada wybrała Feliksa Majchrzaka (za rezygnacją Grzesia-ka — 12/2/11, za kandydaturą Majchrzaka — 23/0/2). Rada uchwalała również zawieszenie w czynnościach Komisji Praworządności — 22/0/3 głosy.

Po długiej dyskusji — przeplatanej wieloma gło-sowaniami nad wnioskami formalnymi — Rada przy-jęła uchwałę o 50% odpłatności (3000 zł za dobę) per-sonelu kuchennego za posiłki zjadane w przedszkol-ach w czasie pracy.

ciu drukarni akcydensowej przez władze komunalne Krotoszyna dokonał Julian Jókś. Następnie wystąpił kierownik drukarni przedstawiając stan techniczny i majątkowy zakładu i odpowiadając na sugestie bur-mistrza drukowania „u siebie” „Rzeczy Krotoszyń-skiej”. Po dyskusji Rada zdecydowała o przejęciu drukarni głosami — 23/1/0.

W sposób bezdyskusyjny przyjęli radni uchwałę o współpracy z polską gminą Mejszagoła na Litwie. Burmistrz przedstawił Radzie projekt uchwały o prze-jęciu gruntów od Państwowego Funduszu Ziemi, co dotyczy ziemi klasy VI i gorszych przekazywanej pod budownictwo. Uchwałę przyjęto jednogłośnie.

Dużą dyskusję wywołał projekt radnego R. Pio-trowiaka wyasygnowania pieniędzy na opiekę nad grobami i trwałe upamiętnienie grobu pięciu zamor-dowanych żołnierzy AK na cmentarzu miejskim. Pro-jekt ten poparł radny J. Domagański sugerując kwotę 17 milionów zł. W głosowaniu projekt upadł — 7/9/8 głosów.

Wacław MOZOL

Od redakcji: O losie „Rzeczy Krotoszyńskiej” dyskutowa-no bez naszego udziału i wiedzy, co wydaje nam się nie tylko zabieraniem czasu radnym, ale i przekroczeniem kompetencji. Szkoda czasu na ustalanie czegoś, czego zainteresowani mogą nie przyjąć, bo ich zdanie na ten temat jest nieznane. Czas to pieniądź, a nasza niezale-żność niepodważana.

BIEDO, HEJ!

(dokończenie ze str. 1)

nał obowiązuje, a metodycy, sami zaskoczeni sy-tuacją, dopiero zabierają się do opracowywania ma-teriałów pomocniczych. W naszym rejonie udało się chociaż ustalić podobny zakres redukcji i jej struktu-rę. Chodzi o to, by uczeń zmieniający szkołę nie miał chociażby problemu z „nadgonieniem materiału”. Ta-ka prowizorka (bo inaczej tego nazwać nie można) nikomu nic dobrego nie przyniesie, a już na pewno nie da oświecić faktycznych oszczędności. Nauczycie-le są zdesperowani. Ci z ZNP już prowadzą akcję protestacyjną, ci z „Solidarności” czekają na wyniki rozmów Komisji Krajowej z rządem. Wszyscy są zgod-ni, że sytuacja ta jest bardzo niekorzystna dla uc-zniów. I dla nauczycieli — powstał problem „załata-nia” etatu. Ci, których godziny obcięto, muszą częs-to uczyć innych przedmiotów. „Nie wierzę w możliwość przekwalifikowania w zawodzie nauczycielskim. To odbije się na poziomie nauczania” — twierdzi Karol Kaj z ZNP. „Zmiany w programie powinny następ-ować, ale nie rygorystycznie, a elastycznie” — to zdanie Eugeniusza Janiczka z „Solidarności” — pieni-

dzy brakuje na wszystko, nawet na podręczniki, z których mamy uczyć”.

Bez względu na to, jak kiepska jest sytuacja szko-ły, dzieci muszą do niej chodzić. Ambicja każdej ma-my jest, by pociechę jak najlepiej wyposażyć. Jak najlepiej — to w przypadku wyprawki dla pierwszo-klasisty — za około 500 tys. złotych. Sklepy kuszą zachodnimi towarami, choć o zwykłą plastelinę czy kredki nadal trudno. Były kłopoty z podręcznikami, z dobrym obuwem szkolnym. Większość rzeczy można było jednak dostać. Dzieci poszły więc do szkoły z pięknymi tornistrami, pachnącymi ołówkami, bajecz-nie kolorowymi zeszytami itd. Tylko ta szkoła jest okropnie brudna (brak pieniędzy na sprzątaczkę), mo-że być okropnie zimna (brak pieniędzy na opał). Pani w tej szkole będzie bardzo smutna (brak pieniędzy do pierwszego), albo bardzo zła (brak pieniędzy na jej przedmiot), albo bardzo zdezorientowana (brak pie-niędzy na doksztalcanie), albo jej w ogóle nie będzie.

Marzena WIŚNIEWSKA

Piątka na piątkę

Koniec roku szkolnego 1990/91 przyniósł Szkole Podstawowej Nr 8 w Krotoszynie duży sukces spor-towy. W dniach 18-20 czerwca w Nowym Mieście Lubawskim odbyły się finały Mistrzostw Polski Pią-tek Piłkarskich, gdzie chłopcy z klas szóstych i pią-tych zdobyli wicemistrzostwo kraju. Wcześniej zwy-cięscy przeszli przez eliminacje począwszy od szczebla gminnego a na makroregionie kończąc. W samych finałach chłopcy także spisywali się bardzo dobrze wygrywając 3 mecze, remisując 1 i przegrywając 1. Takie wyniki dały prawo gry w meczu finałowym o mistrzostwo Polski. Tu jednak rywale ze sportowej szkoły nr 13 w Poznaniu okazali się lepsi wygrywa-jąc aż 8:0 (do przerwy było 0:0). Nauczyciel a jed-nocześnie trener Czesław Wojniusz jest bardzo dum-ny i zadowolony ze swoich podopiecznych. Uważa, że grali bardzo dobrze a w ostatnim meczu nie mieli już sił i byli zadowoleni z osiągniętego wicemistrzostwa. Podkreśla też wyrównany poziom wszystkich druży-n oraz bardzo dobrą organizację i serdeczną atmosferę zawodów. W nagrodę za osiągnięty sukces MKS Astra ufundował chłopcom wakacyjny wyjazd do Szklar-skiej Poreby a dyrektor szkoły wystąpił o przyznanie nauczycielowi-trenerowi nagrody Ministra Edukacji Narodowej. Dodać też trzeba, że ci sami chłopcy są również wraz z kolegami mistrzami województwa w wieloboju sprawnościowym.

J.G.



Od lewej: trener Czesław Wojniusz, Ziemowit Frąsz-czak, Tomasz Nowacki (w finałach nie uczestniczył z powodu choroby), Dominik Marczak, Przemysław Gus-towski, Sebastian Kempa, Robert Kunicki, Rafał Ma-leszka, Bartosz Kosiarski. Brak Grzegorza Grafa.

Lekarzowi

REMIGIUSZOWI KĘPIE

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu

tragicznej śmierci

CÓRKI

składają

Dyrekcja i pracownicy

Zespołu Opieki Zdrowotnej w Krotoszynie

Mój najlepszy kolega głosi ostatnio pogląd, że kandydat na posła winien być „na trzy bardzo” — bardzo wykształcony, bardzo mądry, bardzo bogaty, co zresztą z łatwością uzasadnia.

Przyznałam mu rację i rozpoczęłam poszukiwanie „moich” kandydatów pośród różnorakich startujących w wyborach partii i ugrupowań, wszak obiecałam sobie głosować na LUDZI (najchętniej krajan), nie na partie ani programy.

Oddam głos pod włos

Trudno było. Szybko zrezygnowałam z trzech „bar-dzo”, upierając się przy trzech osamotnionych przy-miotnikach.

Trudno było. „Porządnego człowieka i ze świecą szukać” — odpowiedziało stare przysłowie. Per ana-logiam — „człowieka” zamieniwszy na „kandydata” zakupiłam największą ze świec wytwórn „Lumen”. Zaczęłam na nowo. Trudno było.

Tak zwana autocenzura wyborcza nie pozwala mi zapodać czytelnikom nazwisk dwóch kandydujących osób, na które zamierzam oddać głos. Akcja poszuki-wawcza mojego życia nie zakończyła się więc kom-pletnym fiaskiem, ale przy okazji przyniosła zupełnie niespodziewany wniosek końcowy. W przeciwnieństwie do mojego najlepszego kolegi stawiam szanownemu sejmowemu „kandydactwu” tylko jeden warunek: odrobine, tyci-tyci SAMOKRZYCYZMU.

(roh)

W poprzednim numerze „Rzeczy Krotoszyńskiej” pisałam o komunikacji miejskiej i o różnicy zdań, jaka powstała na tle jej dotowania między Krotoszyńskimi a Koźminami. Wspominałam wtedy, że nie znam wyniku rozmów z władzami gminy Zduny. Dziś wiem, że do porozumienia nie doszło. Dlaczego? Poprosiłam o kilka słów wyjaśnienia Burmistrza Zdun, pana Sławomira Szczepańskiego.

— Podobno byliście blisko porozumienia?
— Tak, ale i nam nie podobała się kalkulacja PGKiM.

— Czy podobnie jak Koźmin uważacie, że każda linia powinna być liczona oddzielnie?

— Oczywiście. Chodzi też o to, że koszty związane bezpośrednio z komunikacją, tzn. obsługa techniczna autobusów, paliwo itd., stanowią tylko ok. 50% kosztów przedsiębiorstwa. To bardzo mało. Wyliczone nam kwoty 150 mln zł, co jest dla naszego budżetu dużym obciążeniem. Kieszonkowi mieszkańcy naszej gminy obciążają z kolei drogie bilety.

— Obawialiście się, że dokładacie do nierentownego przedsiębiorstwa?

— Nie byliśmy przeciwko dotacji, ale wydała nam się za wysoka.

— Czy wobec decyzji Krotoszyńska o zawieszeniu kursowania komunikacji miejskiej chcieliście założyć własną linię?

— Nie. Porozumieliśmy się z Pekaesem, że w razie zawieszenia „emek” wprowadzi dodatkowe kursy swoich autobusów.

— Jak teraz wygląda komunikacja między naszymi miastami?

— Zlikwidowano linię nr 1, wprowadzono 4d, po naszym terenie kursuje też nr 4 do Cieszkowa. Trasy są podobne, godziny odjazdu też. Kursuje 8 autobusów. Jest trochę gorzej niż było.

I tak sprawa stała w miejscu. Obiecana likwidacja linii nie doszła (na szczęście) do skutku. Nadal kursują autobusy dotowane z krotoszyńskiego budżetu.

— Władze zapowiedziały nam, że w tym roku nie otrzymamy już dotacji do komunikacji w innych gminach — przyznaje dyr. PGKiM Stanisław Sulejewski — Będziemy na razie utrzymywać zakład komunikacji kosztem innych zakładów przedsiębiorstwa. Myślę,

— Zgadzam się, że powinna być przeprowadzona oddzielna kalkulacja dla każdej linii — mówi Andrzej Jerzak — ale nie mamy technicznych możliwości, by to w wiarygodny sposób zrobić. Nikt w Polsce ich nie ma. Możemy obliczyć koszty danej linii, ale nie jesteśmy w stanie podać liczby sprzedawanych biletów, a to decyduje o rentowności. Niepokojący jest wskaźnik sprzedaży biletów w ogóle — sprzedajemy stosunkowo mało.

Autobusu czerwonego ciąg dalszy

że że się stało (i to nie tylko dla nas), że nie doszliśmy do porozumienia.

— A jak odpowiedzieli na zarzut nierentowności, przestoso administracyjnego?

— W porównaniu do innych, tego typu i tej wielkości, przedsiębiorstw w Polsce mamy niewielką ilość pracowników umysłowych. Zredukowaliśmy już ich liczbę. Koszty utrzymania naszego taboru też są jedynymi z najniższych w kraju, a ceny biletów niewysokie. Dotacja, którą otrzymujemy z budżetu gminnego jest również stosunkowo niewielka — twierdzi Andrzej Jerzak, główny księgowy PGKiM — dane te można sprawdzić w księgowości „Komunikacja Miejska”.

— Czy to znaczy, że wszystko wygląda tak optymistycznie? A dlaczego waszym partnerom przedstawialiście propozycję dotacji na podstawie skalkulowania całości, a nie poszczególnych linii?

— Czy nie lepiej było wziąć sumy proponowane przez inne gminy niż nie brać nic?

— Negocjowaliśmy kwoty dotacji. W przypadku Uożmina zeszliśmy z ok. 200 mln do 120. W Zdunach miesięczna dotacja miała wynieść ostatecznie ok. 9 mln zł.

— Czy sprawę uważacie za zamkniętą? Zrezygnujecie z możliwości dogadania się?

— Myślę, że nie — twierdzi dyr. Sulejewski — sprawa jest otwarta. Jestem w stanie co miesiąc wyliczać się z kosztów. Jako przewoźnik będę zobowiązany wypełniać zalecenia tych, którzy nas dotują. Chodzi tu o trasę, ceny biletów itd. Na razie działamy na zasadach konkurencji, czas pokaże, że warto było się dogadać.

— Dziękuję za wyjaśnienia.

Marzena WIŚNIEWSKA

Pierwsze powstawać zaczęły niebawem po wygranych przez dawną opozycję wyborach 4 czerwca, liczba ich wzrosła niepomniernie w początkach roku 1990, z chwili zniesienia cenzury. Gazety lokalne. Dziś Instytut Badań Prasoznawczych ocenia ich liczbę na ponad tysiąc. Niektóre tytuły przestały istnieć (głównie z powodu trudności finansowych), nadal jednak pojawiają się nowe. Różnią się między sobą wyglądem (od maleńkich, powielanych kserograficznie informatorów gminnych do poważnych, drukowanych techniką offsetową gazet), a także profilem zainteresowań, poziomem publikowanych tekstów. Niektóre to organy Komitetów Obywatelskich, inne należą do samorządów, jeszcze inne (tych najwięcej) podkreślają w winiecie swą niezależność bądź solidarnościowe korzenie.

Nowy element pejzażu

Prawie setka twórców zjawiska zwanego prasą lokalną przybyła 13 września z całej Polski do Poznania, by na krajowym seminarium „Prasa lokalna i samorządowa” wysłuchać wykładów i podzielić się doświadczeniami. Przyjechali ludzie najróżniejszych profesji, połączyli wspólną pasję oraz przekonaniem, że nową polską rzeczywistość warto utrwaląć i interpretować.

Zdaniem prof. Piotra Buczkowskiego, przewodniczącego Krajowego Sejmiku Samorządowego, gazety lokalne silnie oddziałują na opiniotwórczo na miejscowe społeczności, w związku z czym winny przekazywać możliwie najwięcej wiadomości o działalności samorządów, a oceniając ją „pełnić rolę podpowiadacza optymalnych dla władzy rozwiązań”. Czy wobec tego istnieje sprzeczność między „dziennikarskim obowiązkiem rzetelnego informowania społeczeństwa, kontroli życia społecznego i krytyki różnych jego przejawów” (doc. Jacek Sobczak z Instytutu Dziennikarstwa UAM) a zdaniem profesora?

Nie sądzę. Istnieje bowiem wyraźne różnice między krytykanctwem a uczciwą krytyką. Celowe zaś unikanie tematów drażliwych zarówno społeczeństwu, jak i nowej władzy przynosi więcej szkody niż pożytku.

Niezmiernie ciekawe były poznańskie rozmowy z kulisowe, koleżeńskie wymiana poglądów i doświadczeń, bo — niestety — niewiele jest sprawdzonych w „prawdziwej prasie” rozwiązań daje się zastosować na małomiejszkowym gruncie, gdzie lokalne gazetki tworzą zapaleńcy, a opisywane problemy wywołują nierzadko ogromne emocje.

Przywiezione przez uczestników egzemplarze pise-

mek rozchwytywano, podglądając co ciekawsze pomysły — z zamiarem wykorzystania u siebie.

Redaktorka pisma w nieco większym od Krotoszyńska mieście stwierdziła, że nie istnieją w nim żadne sprawy sporne. Ten miasteczkowy raj natychmiast wzbudził podejrzenia o nieetyczne dziennikarskie przekłamywanie rzeczywistości i spowodował gorącą dyskusję. W jednym z sądów rejonowych od roku toczy się proces przeciwko redaktorce mini-gazetki (w miasteczku liczącym trzy tysiące duszyczek) wytoczony przez byłego I sekretarza, obrażonego o ujawnienie jego nadużyć. W innej miejscowości twórca gazety, której wydawcą jest samorząd, dowiedzieli się własnie, że za krytyczny tekst zostali ukarani — numer zawierający niewygodną „górę” publikację był zarazem numerem ostatnim.

Wspomniany na początku prof. Buczkowski za duże zagrożenie dla lokalnej prasy uznał jej ewoluowanie w kierunku tzw. organu ukazującego jedynie słuszne racje sponsorów, czyli powielenie wzoru prasy z okresu totalitarnego. Równie jednak niebezpieczne bywa przyjmowanie starej formuły dawnej prasy opozycyjnej publikowanie jedynie artykułów destrukcyjnych, walczących.

Nielatwo wypośrodkować racje, a więc z jednej strony nie udawać, że w naszych czasach wszystko dzieje się dobrze, a z drugiej wystrzegać się nieuzasadnionej, pozbawionej podstaw krytyki. Trudne to i wysoce zobowiązujące zadanie dla dziennikarzy lokalnej prasy — młodego, acz miejmy nadzieję trwałego elementu miasteczkowego pejzażu.

Romana HYSZKO

Marzenia senne

Przeglądając późną nocą Prawo prasowe wzrok zatrzymałem na artykule 6, a ściślej na punkcie 2, który brzmi:

Organy państwowe, przedsiębiorstwa państwowe i inne państwowe jednostki organizacyjne oraz organizacje spółdzielcze są obowiązane do udzielenia odpowiedzi na przekazaną im krytykę prasową bez zbędnej zwłoki, nie później jednak niż w ciągu miesiąca.

Ustawa została uchwalona 26 stycznia 1984 roku i ogłoszona w Dzienniku Ustaw nr 5 z 7 lutego tegoż Orwellowskiego roku.

Było już bardzo późno, zgasilem lampkę, obróciłem się na bok. Nie było przy mnie Skowronskiej. Nie było Walendziakowej... Oddałem się sennemu marzeniu.

Niepoprawny optymista.

(Kuku)

Księgozbiór

Krotoszyńska Biblioteka Publiczna liczy sobie już 45 lat. Jej organizację rozpoczęto na wiosnę 1946 roku. Postanowiono, że gdy któryś egzemplarz ze społecznej zbiórki trafi do placówki, zostanie ona otwarta. Stało się tak 16 września. Ofiarodawcą i zarazem otwierającym bibliotekę został pan Sylwester Witczak. Dziś nosząca imię Arkadego Fiedlera posiada sześć filii, a jej księgozbiór należy do najpokaźniejszych wśród tego typu placówek. Ostatnio biblioteka otworzyła swoje podwoje również w soboty.

(marz)

„Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców

Zakład Handlu w Krotoszyźnie

ul. Hanki Sawickiej 30

prowadzi hurtową sprzedaż:

- towarów spożywczych,
- przetworów owocowo-warzywnych,
- koncentratów,
- wyrobów cukierniczych,
- konserw warzywnych i mięsnych,
- wyrobów monopolowych i win,
- papierosów,
- opakowań.

HURTOWNIA czynna jest w godzinach od 7.30 do 15.00

Telefon 505-69, 505-70, 506-07.

ZAPRASZAMY DO ZAKUPÓW

104

Lekarz chorób wewnętrznych

EDMUND LEŚNIEWICZ



Krotoszyn,

Osiedle J. Krasińskiego 4 m. 14

telefon 505-51

- BADANIA EKG
- BADANIA KIEROWCÓW
- WIZYTY DOMOWE

Przyjmuje:

poniedziałek, wtorek, czwartek

w godz. od 17.00 do 18.00

105

28 maja 1991 roku, we wtorek, o godzinie 12.00 nieznanymi sprawcami potrącił samochodem ciężarowym jelic z przyczepą chłopca.

Chłopiec wychodził ze Szkoły Podstawowej nr 8.

Sprawca uciekł pozostawiając ciężko rannego na bruku.

Ojciec chłopca zwraca się do krotoszyńian o informacje dotyczące sprawcy wypadku.

Telefon kontaktowy 520-30

od godziny 10.00 do 12.00

(w redakcji

„Rzeczy Krotoszyńskiej”)

106

Korekcja racie była

fachowo, sprawnie.

ANDRZEJ STĘPIEN

Kalisz, ul. Kordeckiego 50

tel. 366-34

107

USUWANIE

ZĘBÓW W NARKOZIE

lek. stomatolog

PAWEŁ PATALAS

ul. Kaliska 14 a

108

GŁOSOWAĆ!!!

Pierwsze wolne wybory parlamentarne w powojennej Polsce zdarzają się w okresie wielkich trudności, które odczuwa każdy. I te doskwierające trudności są wystarczającym argumentem za tym, by do urn wyborczych — pójść!

Wybory są aktem akceptacji nowego ładu i ostatecznego odrzucenia złomowiska komunizmu. Mamy wiele możliwości wyboru, przy czym jedna nie podlega dyskusji — musimy do końca zerwać z domorosłymi eksperymentami lewicy. Dla mnie wystarczającym argumentem jest myślenie, którego w pewnym okresie komunistycznego majsterkowania brakowało w sklepach — a bez którego żyć się jakoś nie da. I dlatego system, który ma kłopoty z mydełkiem, odrzucam bez dyskusji. A wraz z nim wizję żywności na kartki i tygodniowych kolejek, galopujących cen i przydziałów, dyrektorów z awansu i decyzji, na które nie miałem żadnego wpływu. Odrzucam wizję państwa, w którym przez dziesięciolecie brakowało zboża i panowała celowa dezinformacja, w którym milicjantów szcziło na obywateli, a obywateli nie pozwalano wyjeżdżać za granicę. Państwa, gdzie bezkarnie uruchamiano wielkie i małe fabryki, i zatrudniano rzesze ludzi, nie zastanawiając się nad tym, że kiedyś trzeba będzie zamknąć. Państwa, gdzie o niewiadomych losach milionów obywateli decydowało paru nieodpowiedzialnych facetów, którzy wybierali się sami, bo się rozumieli.

Przed nami ogrom pracy i wyrzeczeń, ale wreszcie na swoim i wśród swoich. Historia bywa złośliwa — wybierając demokrację płacimy za nią ślepego i bezmyślnego posłuszeństwa komunistom. Niech każdy, kto dziś do wyborów pójść nie chce, zastanowi się, ile razy brał udział w szopce wyborczej Polski Ludowej i w ten sposób popierał zjawiska, które dziś dotykają go bezpośrednio i boleśnie. I niech zastanowi się, czy obciążając one konto ekipy, która rządziła przez dziesięciolecie, czy też ekipy zjadających się u steru od dwu lat.

Dziś nie jest dobrze, bo zaczynamy od zera. Ale najważniejsze, że nikt tego nie ukrywa, że wszyscy nareszcie znają prawdę o naszej gospodarce i program wychodzenia z kryzysu. Efekty kilkunastomiesięcznej działalności polityków spod znaku „Solidarności” są niepodważalne. Ustalono wartość złotówki, ułożono wstępnie stosunki z państwami, z którymi nie wolno nam było dogadywać się przez dziesięciolecie, pozyskano gospodarcze wsparcie Zachodu. Co miesiąc podaje się nam do wiadomości wyniki ekonomiczne państwa, wobec których czujemy się dorośli ludźmi, ludźmi rozumiejącymi źródła trudności.

Idziemy do normalności, choć długą i ciemną drogą. Jeśli chcemy mieć poczucie, że kontrolujemy ten marsz — musimy głosować.

Innego wyjścia nie ma!

Janusz URBANIAK

Kandydaci na posłów z okręgu nr 15 mieszkający w Krotoszynie i okolicy

WŁADYSŁAW HOFMAN

70 lat. Rolnik mechanik, zamieszkały w Smoszewie — Zmysłów. Od 1989 r. przewodniczący KPN w Krotoszynie. Żonaty, 3 dzieci.

SEWERYN KACZMAREK

Lat 43. Inżynier budownictwa lądowego, kolejarz. Naczelnik Sekcji Drogowej PKP w Krotoszynie. Przewodniczący RW SdRP, członek Rady Naczelnej SdRP.

ALINA MANIKOWSKA

Ur. w 1934 r. Lekarz, od 1980 roku związana z ruchem „Solidarności”. Przewodnicząca Koła Lokalnego Unii Demokratycznej. Mężatka, trzech synów.

KRYSTIAN LEPIARZ

43 lata, kierownik Urzędu Rejonu w Krotoszynie, żonaty, dwoje dzieci. Z wykształcenia inżynier elektryk. Uczestniczył w pracach Komitetu Obywatelskiego w Zdunach. Członek Unii Wielkopolskiej.

MAREK PŁOCIENNICZAK

„Porozumienie Ludowe”. Lat 35, wykształcenie zawodowe, rolnik z Gorzupi. Prowadzi 13 ha gospodarstwo. Członek „Solidarności” RI.

MIECZYSLAW KACZMAREK

49 lat. Urodzony w Łuczanie pow. Jarocin. Technik leśnik. Przewodniczący „Solidarności” w Swarzędzkich Fabrykach Mebli oraz szef MKK w Swarzędzu. Obecnie członek MKK NSZZ „Solidarność” w Krotoszynie, inspektor Rejonowego Biura Pracy.

ZYGMUNT WUDARSKI

Ur. w 1943 r. w Dobrosielicach pow. Płock. Wykształcenie średnie ogólnotechniczne. Pracował w WSM „PZL” jako wytopiacz. 1980-81 przewodniczący MKK NSZZ „Solidarność”. Od 1989 r. członek KPN. Obecnie bezpłatnie oddelegowany do pracy w MKK „S”.

Spod znaku „Solidarności” i Komitetu Obywatelskiego

ZAMIERZENIA „SOLIDARNOSCI” BYŁY INNE



Mieczysław Kaczmarek swoją karierę zawodową rozpoczął jako leśniczy. Pracował przez 8 lat w „Lasach Państwowych”. Potem przeniósł się do Swarzędza, do słynnej fabryki mebli. Tam właśnie zastał go burzliwy „Polski Sierpień”. Został szefem „Solidarności” w przedsiębiorstwie i przewodniczącym MKK w Swarzędzu. Aresztowany 13 grudnia 1981 roku. Po powrocie z internowania nie znalazł już pracy w zakładzie. „Poradzono” mu by przeszedł na rentę. Nie dało się z niej jednak utrzymać rodziny. Otworzył więc zakład tapicerski. Z działalności w związku nie zrezygnował. Przez parę lat miewał regularne rewizje.

Jak znalazł się w Krotoszynie? Szukał działki na budowę domu. Znalazł ją akurat tutaj. Od października 91 podjął pracę w tutejszym Biurze Pracy.

Co zdecydowało, że postanowił kandydować do Sejmu? Sytuacja ludzi pracy: — Zamierzenia „Solidarności” były inne. Nie po to walczyliśmy,

by na naszych plecach wjechali do parlamentu ci, którzy dziś ustalają prawo nie dla prawa.

Uważa za bardzo złą sytuację rolników. Nie można sprowadzać dotowanej żywności z zachodu i nie zapewnić rynku zbytu dla naszych rolników. Trzeba postawić na rodzimy przemysł przetwórczy: — Jeżeli będzie rolnictwo, to ludzie będą mieć środki do życia. Należy zmienić sytuację rencistów i emerytów. Jak to zrobić? — Na pewno nie tak, by wykorzystywać ich rozgoryczenie i rozdrażnienie.

Bardzo ważną kwestią jest też ochrona środowiska. Trzeba się tym naprawdę zająć, bo inaczej na tej ziemi za 50 lat nie będzie mieszkał nikt.

Co sądzi o obecnej pozycji „Solidarności”. Czy jest bardziej związkiem zawodowym czy ugrupowaniem politycznym skoro przystępuje do wyborów Jesteśmy związkiem zawodowym i w tej formie musimy się zająć obroną interesów ludzi pracy. Godząc się na kandydowanie musiał podpisać akt lojalności. Jeśli wychyli się „w lewo lub prawo” zostanie pozbawiony mandatu. Przewiduję, że w przyszłym parlamencie 70% obecnych ugrupowań rozwiąże się i wyborcy nie będą mieli do kogo się zwrócić. Oni — jako związek — zostaną.

Na ile byłby posłem „Solidarności”, a na ile przedstawicielem swojego okręgu? — Chce być przede wszystkim posłem „stad”. Uważa, że kandydat powinien wywodzić się z terenu, z którego kandyduje. Inaczej (jak pokazała praktyka) nie utożsamia się z elektoratem.

Jakie problemy swojego rejonu uważa za najważniejsze? — Ze względu na to, gdzie pracuję — bezrobocie. W Krotoszyńskim jest już ponad trzy tysiące bezrobotnych. Nie ma dla nich miejsc pracy. Władze samorządowe nie przykładają należytej wagi do tego zagadnienia, a biuro pełni rolę platnika, a nie pośrednika i organizatora. Ze względu na to, że mieszka w gminie głównie rolniczej, kłopoty rolnictwa są dla niego tak istotne.

Co może obiecać, o czym zapewnić swoich wyborców? Nie chce nic obiecywać, bo w obietnice ludzie już nie wierzą. Mogą obiecać jedynie, że poświęcą wszystkie swoje siły. Czy coś osiągną? — Nie wiem.

(M.W.)

POD WRAZENIEM TADEUSZA MAZOWIECKIEGO

Z ALINĄ MANIKOWSKĄ rozmawia Wacław Mozol



W jaki sposób trafiła Pani do Unii Demokratycznej i jaką rolę chciałaby Pani spełnić w tej organizacji?

Od samego początku byłam zafascynowana osobowością pana Tadeusza Mazowieckiego. Całym sercem zaangażowana byłam w jego prezydencką kampanię wyborczą, chociaż zdawałam sobie sprawę z przegranej pozycji jego kandydatury. Po tej kampanii, jego prośba, abymy pozostali przy nim była dla mnie oczywista. Po utworzeniu Unii Demokratycznej pozostałam w niej tak po prostu. A moja rola w tej organizacji to służenie jej, nie tylko w przyszłym Sejmie. Prawo i demokracja to naczelne hasła Unii Demokratycznej.

Realizacja programu przedwyborczego UD wymagać będzie uzyskania większości w Sejmie. Z kim ud planuje wejść w koalicję?

Nie jestem ekonomistką i trudno mi wyrazić opinię na ten temat. Całkowicie ufam ludziom mądrym i odpowiedzialnym w tej dziedzinie. Cenię najbardziej premiera Leszka Balcerowicza i Waldemara Kuczyńskiego. Jeśli koalicja to naj-

bardziej potrzebny jest nam z nimi bardzo zbliżony program. Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego widziałabym jako liderów tej koalicji.

Porównanie wyników produkcyjnych przemysłu i rolnictwa skłania do refleksji nad rolniczą opcją gospodarczą dla Polski. Jaki kierunek rozwoju gospodarczego będzie preferować Unia w nowych władzach Rzeczypospolitej Polskiej?

Nie opowiadam się za rozdzielnym traktowaniem przemysłu i rolnictwa. Podobnie jak w zgodnym małżeństwie muszą one zgodnie współpracować. Zadaniem posłów i senatorów Unii będzie rozważne wyważenie efektów społecznych, rolnictwa i przemysłu. A póki co, bezrobotni pobierający zasiłek powinni odpracować ten zasiłek podczas śpiących przysięgłych w rolnictwie.

Unia zobowiązuje się do traktowania pracy kobiet w gospodarstwie domowym i wychowywaniu dzieci na równi z pracą zawodową. Czy nie obawia się Pani, że wyborcy potraktują tego typu programy jako „kielbasę wyborczą”?

Praca domowa kobiet, a szczególnie wychowywanie dzieci jest w głębokim cieniu zainteresowania sejmu i rządu. A jest to wyjątkowo ciężka i odpowiedzialna praca, za którą wynagrodzenie nie powinno być tylko w sferze marzeń. W chwili obecnej może to wyglądać na ową „kielbasę wyborczą”, ale gdy Polska wyjdzie z „dołka”...?

Czy wychodzenie z „dołka” odbije się na stabilności rodzin?

Każdy krach, każde fatum np. klimatyczne odbija się na rodzinie. Zaczyna chwiać się i ujawniają się jej złe cechy. Dlatego rodzina powinna być dla siebie przyjazna i na tym bazować.

To już ostatnie pytanie. Czy obawia się Pani stopniowego zanikania ducha „Solidarności”, do którego tak Ignaliśmy w sierpniu 1980?

Prawda jest, że Polacy potrafili być wielcy i skonsolidowani ze sobą, gdy trzeba coś przemóc; gdy grozi niebezpieczeństwo. Potem zaraz siadają na laurach. Potrzebna nam jest solidarność jak życie. Tego nie dokonają jednostki, które będą w tym kierunku działać, a reszta narodu będzie wlec się w ogonie, narzekać i zrzucać winę na niepowodzenia na przeciwników. Tak w ogóle jestem optymistką.



Zygmunt Wudarski znany jest w Krotoszynie głównie jako działacz „Solidarności”. Kandyduje jednak z listy Konfederacji Polski Niepodległej, gdyż uchwała Komisji Krajowej „Solidarności” zabrania kandydatom związków przynależenia do jakiegokolwiek partii. Program KPN — według Z. Wudarskiego — tym różni się od innych, że już dawno krytykowany plan Balcerowicza, że nie jest to plan na miarę Polaków, lecz pod potrzeby krajów zachodnich. Program KPN przewiduje przede wszystkim radykalną zmianę, tzn. odcięcie się od narzekań na 45 lat ziego rządzenia i zbudowanie od dzisiaj prawdziwego parlamentu, który powinien wyjść do społeczeństwa i stworzyć mu warunki do życia i do współzawodniczenia krajem. Najważniejsze zadania — zdaniem Z. Wudarskiego — to rewaloryzacja rent i emerytur oraz zorganizowanie pośrednictwa pracy. Państwo polskie należy budować jakby od początku, jednak żeby to zrobić, należy przede wszystkim sporządzić raport o stanie państwa, wskazać winnych i rozliczyć ich z nadużyć, jakie popełnili. Należy także usprawnić działalność izb skarbowych, prokuratury i sądów. Nad tym wszystkim powinien zastanowić się parlament i — jak mówi Z. Wudarski — wprowadzić zdrowe ustawy pod potrzeby społeczne. Zdaniem Z. Wudarskiego, wykształcenie, choć sam posiada średnie, nie jest najważniejsze w pracy posła. Najważniejsza jest duża praktyka i orientacja w potrzebach społeczeństwa, zwłaszcza jego najuboższych warstw. Mimo że ludzie go znają, to jednak swoje szanse na zdobycie mandatu ocenia jako nikłe. Szansę swą widzi wtedy, gdy wyborcy zechcą poprzeć tych kandydatów, którzy w społeczeństwie już coś zrobili. Członkowie KPN startują do wyborów na listach różnych partii i organizacji, aby zablokować się w przyszłym sejmie. Zdaniem Z. Wudarskiego — takie rozegranie wyborów pozwoli KPN-owi wprowadzić do Sejmu co najmniej kilku posłów. Z. Wudarski chciałby zaangażować do wyborów, aby przede wszystkim poszli do wyborów, aby dobrze przyjrzyli się nazwiskom kandydatów i nie pozwolili przejąć władzy ludziom związanym z porozumieniem okrągłego stołu, którzy w dalszym ciągu rozkładają kraj. Jeżeli ludzie nie pójdą do wyborów, to społeczeństwo samo sobie założy pętlę na szyję i może być jeszcze gorzej niż jest.

(Opr. J.G.)

Temu artyście nigdy nie sprawiało trudności nawiązanie kontaktu z publicznością, tak istotnego dla niepowtarzalnej atmosfery koncertu. Niesłychanie otwarty w estradowym sposobie bycia, wykonuje swoje piosenki, jakby robił to wyłącznie dla radości słuchania i ku ucieście słuchających. Jakże odmienny od pozujących na gwiazdatorów chałturszczyków, którzy w prowincjonalnych salach odrabiają muzyczną pańszczyznę, ostantacyjnie okazując publice, że miasteczko zapomniało, a akustyce daleko do ideału.

Ten artysta nazywa siebie, nieco przekornie, tak po prostu „grajkiem”, włosy zaplata w warkocz, lecz jego luz nie drażni; przeciwnie — przyciąga. W stronę publiczności spogląda z przyjazną uwagą. Bez niej nie istniałby. Pragnie być rozumiany. I jest rozumiany.

Tak jak w kinie

W kinie — „Tak jak w kinie” zaśpiewał jednak dopiero przy którymś z kolei „bisujących” powrocie na estradę, spełniając kolejną prośbę wspaniałej, bardzo młodej publiczności.

Już na kilka dni przed krotoszyńskim koncertem STANISŁAWA SOJKA zabrakło nań biletów. Spragnionych uszy dla ducha i ucha uratowali sympatyczni cerberzy, pozwalając na zajęcie także miejsc stojących. W ten sposób kino pomieściło blisko pięćset młodych ludzi.

Zrozumiały entuzjazm budziły utwory znane: „Cud niepamięci”, „Play it again”, „Tolerancja”, „Czas nas uczy pogody”, bezbłędnie jednak, już po pierwszych taktach rozpoznawała publiczność także inne, znane Sojkowe piosenki. Wspomagała Staszka (i towarzyszącego mu Janusza Janinę Iwańskiego) śpiewaniem, wyklaskiwaniem rytmu, wszystko to czyniąc żywiołowo, acz z ogromnym wyczuciem. Sojka nie schodził ze sceny przez ponad dwie godziny, za jedyne chwile wytchnienia mając płynne, grane przejścia między utworami. Nie było na tym koncercie zbędnych słów, szumnych zapowiedzi. Dobrej muzyce, mądrym tekstowi nie potrzeba tłumaczyć.

Zdarzył się w Krotoszynie koncert niezapomniany. Zaryzykuje twierdzenie, że nawet wykonawca takiej klasy, jak Stanisław Sojka nieczęsto spotyka aż tak wyrobioną artystycznie, wrażliwą publiczność. Trzeba było słyszeć zupełnie niepodobną do studyjnego nagrania (z płyty „Radioaktywny”) piosenkę „Absolutnie nie”, śpiewaną właściwie przez publikę. Sojka nakładał na nią fragmenty ewangelicznego „Hymnu o miłości” świętego Pawła. Trzeba było słyszeć...

Zasiadłona „standing ovation” zgłotowała Staszko-wi krotoszyńska młodzież, a „grajek” bisował wielokrotnie. Publiczność doczekała się przepięknej nagrody — śpiewanej a capella „Mojej ojczyzny” Niemena. Słuchający na długą chwilę wstrzymali oddech. Takiego efektu nie wywołałby nawet „Mazurek Dąbrowskiego”...

Młodzi słuchali w skupieniu. Piękni, prawdziwi — jak w jednej z Sojkowych piosenek „ufni, prawdziwi, wierni życiu”. Nic dziwnego, że Sojka zamierza do nich wrócić. Już w grudniu.

(R.H.)



Partyjni mściciele

W ostatnim numerze „Skandali Województwa Kaliskiego” znalazłem obrzydliwy paszkwil dotyczący radnego Feliksa Majchrzaka.

Znam tego człowieka od wielu lat. Wiem, że nigdy do PZPR nie należał i wielbicielem tej partii nie był, dlatego tekst tego paszkwila odebrałem jako adwyt „partyjnych mścicieli” za uwagi, jakie czynił na tamach „Rzeczy Krotoszyńskiej” pod adresem komunistycznej władzy. Mściciele podpisali się anonimem, a więc strzelają do człowieka w plecy. Z ukrycia i to na tamach takiego czasopisma, do którego czytania niewielu ludzi chce się przystać. Niedawno w prasie zapoznałem się z programem wyborczym Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Był piękny i przepiękny wdzięcznymi hasłami. Obecnie zastanawiam się jednak, jakimi sposobami będą bronić swoich pozycji ludzie z SdRP, którzy wejdą do parlamentu. Czy też takimi jak ich „malka chrześcijańska” — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, czy jeszcze bardziej nikczemnymi?

Sądzę, że byłoby najlepiej, aby pan Feliks przestał drażnić wszechwładnie i łaskawie panującą w naszym mieście partyjną nomenklaturę, ponieważ istnieje obawa, że może go spotkać jeszcze coś gorszego.

Kazimierz GABRYELCZYK

Z Krystianem Lepiarzem spotykam się w jego gabinecie w Urzędzie Rejonu w Krotoszynie. Krótka rozmowa odsłania najważniejszą cechę jego charakteru. Spokój i wyważone sądy. To co mówi, dalekie jest od wyborczego efekciarstwa — mój rozmówca waży słowa.

Pochodzi z Poznania, gdzie spędził 30 lat. Potem zamieszkał w rodzinnym mieście żony, w Zdunach. Jest członkiem Unii Wielkopolskiej, organizacji zrzeszającej ludzi odgrywających znaczną rolę w dziedzinie regionalnej gospodarki.

— Czy to prawda, że Unia jest przechwalnia partyjnej nomenklatury? — pytam. — W województwie kaliskim na pewno nie. Krystian Lepiarz jest w zarządzie koła w Krotoszynie, które skupia około 30 osób.

Zadania Unii — mówi — to doprowadzenie do samorządowego powstania spółdzielni rolniczych, ochrona środowiska poprzez racjonalną przeróbkę odpadów i pomoc w tworzeniu Kasy Chorych, co winno doprowadzić do przełamania dotychczasowego monopolu ubezpieczeniowego.

— Czy to prawda, że chcecie własnego rządu i parlamentu w Poznaniu? Krystian Lepiarz mówi, że chodzi raczej o decentralizację władzy. — Chcemy sami decydować o własnych sprawach i zatrzymywać na miejscu część wypracowanych przez siebie pieniędzy. Kiedy potrzebowałem na zakończenie budowy oczyszczalni ścieków 4 mil złotych z Warszawy, nie otrzymaliśmy nic. Mimo, że odprowadzamy tam duże kwoty.

Regionalizacja, za którą przekonująco optuje mój rozmówca, winna wpłynąć na rozwój gospodarczy regionu. — Wystarczy, aby na miejscu pozostawić 60% dochodów, by podjąć zadaniem, które stawia przed nami życie.

To co usłyszałem w gabinecie kierownika Urzędu Rejonu nie miało nic wspólnego z oszłamajacymi hasłami. I chyba dlatego ma szansę trafić do przekonania wielu wyborców.

Rozmawiał jur

Co mi się nie podoba?

W rubryce tej zbieramy opinie na temat negatywnych zjawisk codziennego życia. Mamy nadzieję, że dzięki ni- niejszym publikacjom utyskiwania i uwagi krytyczne zyskają szerszy, publiczny wymiar. W kąciku malkontentów zabierali głos: Feliks Majchrzak, Elżbieta Płóciennik, Irena Bodylak i czytelnik zachowujący anonimowość. Dziś narzeka pani Anna Bielawna, działaczka społeczna.

Czyżby w niedalekiej przyszłości przebywających w naszym mieście obcokrajowców oczekiwać będzie w kioskach „Ruchu” tytuł „Die Krotoschine Zeitung”? Wszystko możliwe. Jeden ze znanych mi młodych ludzi związanych z lokalną gazetą jeździ samochodem marki mercedes z dużym napisem na czerwonym tle:

Koepplmann Brot.
Nie obrażając go, można powiedzieć, że zarabia „na chleb”. Ale nie tylko on, pojawiły się i inne samochody z szyldami:

Habuetzel Co,
Aracher-Maebelkultur,
Wartungsdienst-Noldienst.

Jesteśmy w Polsce i choć język niemiecki nie jest nam obcy, wolelibyśmy nie mijać na ulicach samochodów z obcymi napisami. Z jakim zainteresowaniem odczytuje się umieszczone na samochodach reklamy — „U Michała” (starszym krotoszyńsiakom kojarzy się ona z knajpką, krótko po wojnie czynną w łasku sulmierzyckim), albo „Tina” pięknie i zachęcająco reklamującą kosmetyki.

Mit freundlichen Gruessen
dla wszystkich posiadaczy obco-automobilów
Anna BIELAWNA

Listy do rzeczy...

Krotoszyń, dnia 18 września 1991

Opublikowany przez Was list Pana Jana Drygasa z Lutagniewa w sprawie postępowania lekarza Bąkowskiego jest zwykłą mistyfikacją. Jeżeli już brał Pan Drygas swojego lekarza, to niech przynajmniej nie atakuje mnie.

Czy rzeczywiście lekarz postąpił słusznie odmawiając zbadania chorego?

Otoż kartelkę w krytycznym dniu miałem w ręku i nie nie stało na przeszkodzie, aby lekarz mnie zbadał. Nie było w tym wypadku potrzeby rejestrowania się, skoro wszystkie dokumenty miałem w ręku. Tym bardziej w krytycznym dniu, ponieważ miałem wezwanie na piśmie do stawienia się w gabinecie lekarza przychodni. Jestem rencistą i nie jest mi potrzebne żadne zwolnienie lekarskie. Potrzebne mi były leki, których mi odmówiono. Skoro zatem pan Drygas nie ma pełnego rozrządzenia o sprawie, nie powinien zajmować stanowiska w powyższej sprawie. Gdyby nawet w interesującym nas dniu chciał się specjalnie zarejestrować do lekarza Bąkowskiego, to i tak by mnie nie zarejestrowano, ponieważ w dniu tym lekarz Bąkowski pacjentów nie przyjmował, urzędował bowiem jako urzędnik. Chodziło mi więc o to, by przy okazji załatwienia tych spraw lekarz mnie zbadał, czego nie uczynił naruszając etykę lekarską.

Pan Drygas nie miał pełnej informacji o sprawie, dlatego zażądał stanowisko wyrażnie mnie krzywdząc. Będę wdzięczny za sprostowanie tej sprawy.

Stefan PAWŁOWSKI

W cyklu prezentującym artykuły, listy i uzupełnienia związane z mało znanymi dziejami naszego regionu w czasie okupacji i w okresie powojennym przedstawiamy biogramy członków Armii Krajowej w Krotoszynie, opracowane przez Daniela Szczepaniaka. Autor pisał je do „Encyklopedii konspiracji wielkopolskiej”, którą wydawał zamierzał poznański Instytut Zachodni. Zarówno my, jak i niżej podpisany wdzięczni będziemy za wszelkie sprostowania i uzupełnienia przytaczanych faktów.

AK w Krotoszyńskim

Antoni Piaczyński

(ps. Grzebyk, Maria Jazłowiecki)

Urodzony 17 stycznia 1912 r. w Sterkrade-Oberhausen (Niemcy), syn Andrzeja — górnik i Marii z Ciesielskich. W 1920 r. rodzina zamieszkała w Krotoszynie, gdzie w 1926 r. Antoni zdał egzamin do klasy czwartej o profilu humanistycznym Gimnazjum im. Hugona Koliątaja. Działal w ZHP. W 1931 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. W tym samym roku podjął studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego, a w lutym 1932 przeniósł się na Wydział Prawno-Ekonomiczny, który ukończył w 1937 r. uzyskaniem dyplomu magisterskiego. Do II wojny światowej pracował jako prokurator w Sądzie Okręgowym w Ostrowie Wlkp.

W okresie okupacji mieszkał w Krotoszynie, pracując od początku 1940 r. w Niemieckim Towarzystwie Nieruchomości Ziemińskich w charakterze pomocnika biurowego. Od października 1939 r. zaprzysiężony w tajnej organizacji niepodległościowej „Ojczy-

na”. Po utworzeniu ZWZ-AK w 1940 r. mianowano go Delegatem Rządu R.P. na powiat krotoszyński, a od połowy 1943 r. (po utworzeniu Inspektoratu Rejonowego AK w Krotoszynie) także delegatem na powiaty rawicki i gostyński.

Na podległym sobie terenie organizował i kierował ogniwami tajnej organizacji zastępczej (cywilnej), która miała objąć władzę w momencie wyzwolenia. 14 lipca 1944 r. na skutek zdrady został aresztowany (wraz z innymi żołnierzami AK z Krotoszyna i powiatu) i osadzony w obozie karno-śledczym w Żabikowie koło Poznania (cela 1-3, nr ewidencyjny 17423). Wielokrotnie przesłuchiwany i torturowany w Domu Żołnierza — siedzibie poznańskiego gestapo. Zamęczony przez hitlerowców w obozie żabikowskim dnia 8 września 1944 roku.

Daniel Olgierd SZCZEPANIAK

W dniu 17 września 1991 roku zmarła Helena Swacka.

Przeżyła 83 lata, aby w ostatnim roku, autentycznie bohaterskiego, życia zostać jeszcze Przyjaciółką „Rzeczy Krotoszyńskiej”. Miała dla nas dużo życzliwości i wiary w powodzenie naszej misji. To pani Swacka była współautorką artykułu o początkach AK w Krotoszyńskim i aktywnym uczestnikiem tamtych zdarzeń.

Zamiast epitafium

Samotna, po ciężkich przeżyciach w Ravensbrück, miała szczególnie dużo przyjaciół w ostatnich godzinach życia. Zmarła w krotoszyńskim szpitalu.

Pogrzeb odbył się z inicjatywy Związku Inwalidów Wojennych i Polskiego Czerwonego Krzyża i z udziałem księdza proboszcza parafii św. Andrzeja Boboli w Krotoszynie.

Wacław MOZOL

Wpadła do mnie Renia z wiadomością:

— Słuchaj, w seminarium nauczycielskim będzie kurs tańca. Wczoraj umówiłam się z Wackiem, że będzie jego partnerką, dziś dogadaliśmy się z Jasiem i jemu obiecałam to samo. Co ja zrobię? Boję się, musisz iść ze mną, przy Tobie głupio mi nie odpowie gdy mu odmówię.

Poszliśmy. On już czekał. Przedstawił się i z mniejszą zapamiętał — mój!

— Czy pani zgodzi się zostać moją partnerką na kursie tańca?

Zaskoczył nas, domyślił się, że dogadali się z kolegą.

To także historia. Historia bardzo osobista, z Krotoszyńskim lat... w tle. Ach, gdzież takie bale i takie... obyczaj?

Żywa bajka

— Nie wiem — odpowiedziałam — muszę się zapamiętać.

Miałam w tym dniu 18 lat i trzy dni. Nigdy się chłopcami nie interesowałam. Przyszłam do domu i ze śmiechem zaczęłam:

— Ale głupiemu seminarystę poznałam, pytał mnie, czy chcę być jego partnerką na kursie tańca. Ja miałabym z chłopakiem tańczyć, na środku sali się wygłupiać? Mam mu powiedzieć, czy mama się zgadza?

— Dlaczego nie miałabyś iść? — zapytała mama.

W niedzielę przed spotkaniem Radzia poganiała mnie:

— Jaśka, zbieraj się!

Wciągnęłam beret na głowę. Radzia spojrzała na mnie z politowaniem:

— Ty już się nigdy w życiu nie nauczysz ubierać.

Każdego kawalera odstraszyć.

Zdarła mi beret, grzywkę trochę podcięła, zrobiła zgrabny przedział, grzywkę rozdzieliła. Pomałowała mi usta i brwi, beret założyła z fantazją i nawet swój szalik zawiązała. Szturchnęła w plecy mi dala: Nie garb się! — powiedziała.

Na następną randkę wybrałam się sama. Tylko, że tym razem nie poprosił mnie o spotkanie.

Zbliżyła się święta, ubierałam choinkę. Stałam na krześle, gdy wszedł Wacek. Myślałam, że spadnę z krzesła. Jak śmiać?! Nikt go nie prosił!

— Wpadłem tylko na chwilę, żeby złożyć życzenia, jadę na święta do domu.

Po Nowym Roku rozpoczął się kurs tańca. Nauka zaczynała się od pokazywania chłopcom, jak należy prosić panie do tańca i jak za taniec dziękować. Panie opierały delikatnie lewą rękę na ramieniu pana, jakby go lekko odpychały. Bez tej nauki tańczyłabym jak garbata.

Czuliśmy się ze sobą coraz swobodniej, taniec stawał się coraz lżejszy, zachowanie godne, było bardzo miło.

Wreszcie nadszedł komers. Chłopcy w białych koszulach, ubrania jeśli nie nowe, to odświeżone, jak tylko się dało. Każdy chłopiec po swojej partnerkę przyjechał dorozką. „Puchowy śniegu tren” sprzyjał tej nocy. Według zwyczaju każdej pannie towarzyszył ojciec albo matka.

Mamy straciły opamiętanie, nie liczyły się z gro-

szem, byle córki wyglądały pięknie. Orkiestra grała. Siedemdziesiąt młodych par wykonywało jednocześnie te same ruchy w rytm melodii. Tango, walc, tumba, kujawiak, krakowiak.

Niespodzianka, polonez — po schodach na drugie piętro. Z góry dochodziły głosy drugiej orkiestry. Tam czekały na nas stoły, zastawione tortami, placzkami, owocami.

Nasi partnerzy podprowadzali nas na wyznaczone miejsca, zostawiali obok krzesła dla siebie. Sami ustawili się na podium. Po odśpiewaniu kilku piosenek wrócili na miejsca. Po kawie znowu polonez, po schodach na dolną salę.

Zabawa trwała. Żywa bajka. Nigdy już potem nie widziałam tak pięknej zabawy, gdzie nie było ani jednej twarzy zbłaźnionej alkoholem.

Joanna JARCZYŃSKA-BLANDZI



Pomnik bohaterów Września 1939 ozdobiony tylko śniegiem w rocznicę września tego roku.

Foto: Wacław Mozol

Pół wieku temu (2)

Od początku naszej działalności podziemnej w Krotoszynie, to jest od powołania Tajnej Sodalitacji Mariańskiej (męskiej i żeńskiej) w dniu 2 października 1939 roku, zwróciliśmy szczególną uwagę na zorganizowanie stałej służby informacyjnej.

Wkrótce została powołana Agencja Mariańska „CIDIO” (czyli Centrala Informacji, Dementacji i Optymizacji; nazwa ta, zapożyczona od polskiego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji na Zachodzie, została dostosowana do wymogów ówczesnej sytuacji...). Ukazywał się Codzienny Biuletyn Informacyjny Agencji Mariańskiej „CIDIO” (w skrócie: Biuletyn „CIDIO”). Redakcja i administracja Biuletynu składała się z trzech osób:

redaktor (Cidiomistrz) — „Mak” (Alojzy St. Matyniak), sekretarz (Cidiopis) — „Lech” (Czesław Nagel), kolporter (Cidiowiec) — „Lipa” (Alojzy Bartoszewski).

Siedziba „Odrodzenia” i wszystkich jego instytucji było mieszkanie moich Rodziców w Krotoszynie przy ul. Kaliskiej 3. Podstawą działalności Agencji „CIDIO” stał się ukrywany przez nas przez cały okres wojenny aparat radiowy (o konspiracyjnej nazwie: „PUDEŁKO”). Skrytkę dla „Pudełka” wykonał bardzo pomysłowo pracownik stolarni Ławniczaka i nasz członek, Zygmunt Ratajczyk. „Pudełko” za zgodą mego Rodziny przekazałem po wojnie Muzeum Ziemi Krotoszyńskiej, gdzie miało być wystawione na honorowym miejscu. Tam również znajduje się zachowany egzemplarz Biuletynu „CIDIO”, o co zadbał Hieronim Ławniczak („Wron”), twórca i obecny Patron Muzeum.

Prowadziłem codzienny nastuch audycji polskojęzycznych z Londynu, zdobywając również informacje z innych źródeł; w ostateczności (gdy brakowało pokrzepiających wiadomości) otwieralem atlas Romera i... bombardowałem miasta niemieckie, co w Biuletynie podawałem jako wiadomość „Z ostatniej chwili”. Kiedyś, gwoli sprawdzenia zasięgu oddziaływania Biuletynu (podpisywałem go litera: C.), podałem wiadomość (z datą 1.4.), że „dzisiejszej nocy Włochy wypowiedziały wojnę Italii”. Już przed południem wiadomość obiegła Krotoszyn i wielu myślało, że przyspieszy to koniec wojny...

Pracę redakcyjną kończyłem często po drugiej w nocy. Rano, około szóstej rękopis Biuletynu zabierał ode mnie „Lipa” (goniec w fabryce pasty do obuwia) i zawoził do „Kreissparkasse” przy Małym Ryнку, gdzie wcześniej przychodził do pracy zatrudniony



Autor pół wieku temu...

mywanych właśnie tą drogą; a Biuletyn był naszym podziękowaniem za jej pomoc w tajnym nauczaniu. Oczywiście była liczna sieć łączników, która przekazywała biuletyny drużynom i orszakom „Odrodzenia”. Po zamknięciu kościoła, aresztowaniu „Stoka” oraz wywózkę „Lecha” i „Lipy” na roboty do Niemiec prowadziliśmy działalność agencyjną w innej formie.

W okresie od października 1940 do stycznia 1942 wychodził w Krotoszynie miesięcznik „Drogowskaz”, organ Polskiego Rycerstwa Mariańskiego „Odrodzenia”. Ukazało się regularnie 16 numerów „Drogowskazu” — naszym konspiracyjnym skrócie „WRAZ” (masywność; format A-4; nakład 4 egzemplarze) o łącznej objętości 600 stron (pierwsze trzy numery w barwnych okładkach).

Redakcję „Drogowskazu” stanowili: Redaktor Naczelny: Mięcisław A. Krotoszyński „Mak” (Alojzy St. Matyniak), Redaktor Odpowiedzialny: Lech Stępień „Lech” (Czesław Nagel), Sekretarz Redakcji: Wanda Olgierdówna „Olga” (Teresa Ruksówna), Członkowie Komitetu Redakcyjnego: Janusz Lipowicz

Proszę wychodzić, kościół zamykam !

W drugim odcinku swych wspomnień dr Alojzy Matyniak (adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego) wspomina dziennikarską działalność Polskiego Rycerstwa Mariańskiego „Odrodzenie” w Krotoszynie lat okupacji.

nych członków drużyny wiejskiej „Odrodzenia”; w mieście — sieć łączników, utrzymująca łączność między Centralą w Krotoszynie a Wydawnictwem w Rózpole.

Jury konkursu literackiego „Drogowskazu” 1941, obradujące pod przewodnictwem rektora „Stoka”, przyznało nagrody i wyróżnienia. Pierwsze nagrody otrzymali: w dziale prozy — Wanda Olgierdówna „Olga” (Teresa Ruksówna z Krotoszyna, w dziale poezji — Scibor Szerba „Scisz” (Marian Biernat z Kalisza).

„Kuznia Mariańska” wydawała również „Skrypty Wszemu”, przygotowywane przez wybitnych pedagogów dla celów tajnego nauczania w systemie „Odrodzenia”. Ukazywały się głównie skrypty katedr humanistycznych „WSZEM”. Pod koniec wojny „Odrodzenie” wydawało jeszcze tygodnik „Akacje” (ukazało się 8 numerów); redagowałem je jako „Stan”, a sekretarzem redakcji była „Szara” (Zbigniewa Zelińska).

Może u kogoś przechował się „Drogowskaz”, „Akacje”, „Biuletyn CIDIO” czy „Skrypty Wszemu” oraz powojenna „Macierz Prolużycka”?

Alojzy St. Matyniak („Mak”)

Najpierw miało odbyć się ciekawe spotkanie, potem wywiad dla GAZETY, który chcieliśmy rozpocząć od tak charakterystycznych dla pana Mariana słów: Z PRZYJEMNOŚCIĄ... przedstawiamy Państwu... Niestety — stało się inaczej.

Z ogromnym żalem zawiadamiamy Państwa o tragicznej śmierci,
w dniu 23 lipca 1991 roku, naszego Przyjaciela, krotoszyńskiego

Pana Mariana Gordon-Gędziorowskiego

odznaczonego Krzyżem Wirtuti Militari,
trzykrotnie Krzyżem Walecznych
i wieloma odznaczeniami brytyjskimi.

Pogrzeb odbył się 27 lipca 1991 roku na cmentarzu w Krotoszynie.

Bliskim Zmarłego składamy wyrazy współczucia.

PRZYJACIELE

WSPOMNIENIE

Pan Marian Gędziorowski urodził się w Krotoszynie 13 sierpnia 1919 roku. Po ukończeniu szkół wstąpił do lotnictwa wojskowego. Zwykłą koleją losu odbył krótką kampanię wojenną w 1939 roku w Polsce, po czym znalazł się na terenie Wielkiej Brytanii w polskich dywizjonach bombowych, walcząc w pierwszym okresie wojny na froncie zachodnim. Z tego czasu pozostały mu wysokie odznaczenia bojowe: Wirtuti Militari, Krzyż Walecznych i wiele innych odznaczeń.

W 1943 roku przydzielony został do lotniczych oddziałów transportowych z bazą na podmontrealskim lotnisku Dorval. Odlatywał stąd wielokrotnie, odprowadzał nowe samoloty na wszystkie fronty świata, ale zawsze powracał do Montrealu. W mieście tym pozostał po demobilizacji.

Po wojnie — życie cywilne. Po stosunkowo krótkim okresie pracy w gastronomii, wszedł na najbardziej właściwą dla niego drogę — handlu samochodami. Tu zaczynał od roli sprzedawcy, by dojść do stanowiska kierownika handlowego w jednej z bardzo poważnych firm samochodowych. Stąd tylko jeden krok by być na swoim. Z małej firmy, dzięki rozumnej i uczciwej pracy, powstało przedsiębiorstwo SPORT CAR CENTRE Ltd. Pan Marian Gordon-Gędziorowski postawił wszystko, cały swój kapitał i oszczędności, na jedną kartę — na wozy europejskie, zupełnie wówczas w Ameryce nie znane. I wygrał!

W miesiąc po otwarciu salonu samochodowego pan Marian po raz pierwszy przyjechał na krótki pobyt do Polski — do Krotoszyna, w odwiedziny do swoich rodziców i siostry. Nie widział ich od 1939 roku...

Po raz ostatni zjawił się w lipcu bieżącego roku...

(hg)



Marian Gordon-Gędziorowski w 1957 roku

Foto.: G. Barremans

ŁUCJA DANIELEWSKA

Polski wrzesień

Na wrzosiowisku

zastłuchana leżą

Przychodzą mnie całować w oczy

polegli żołnierze

Ciężkie to nasze kochanie

od darni po grobową deskę

z głową przy sercu ojczyzny

między wrzosem a wrześnie



„Nic się jeszcze nie stało, nic się nie spełniło:
Świat nie jest, świat się wiecznie zaczyna”
Julian PRZYBOS

Zdawałoby się, że prawo wypowiedziania słów podobnej treści ma tylko człowiek młody. Wszak właśnie do młodości przynależą przywileje radosnego oczekiwania zdarzeń, które dopiero nadejdą. Właśnie młodym rosną skrzydła do przyszłych motyli, może nawet orlich lotów...

„Świat nie jest, świat się wiecznie zaczyna” napisał jednak mężczyzna dojrzały, w pełni ukształtowany, mający za sobą kilka dziesiątków przeżytych lat i niezliczone życiowe doświadczenia. Zapewne wielokrotnie chwiał się w posadach wyznawany przezeń system wartości, a minione dni los równie często zaprawiał gorzko, co szczęściem. Dlaczego więc mówi: „nic się jeszcze nie stało, nic się nie spełniło”?

Znasz dwudziesto-, trzydziestoletnich starszków o wykrzywionej psychice i wściekłym spojrzeniu podwórzowego Burka, ujadającego na wszystko co żyje. Kundlowi tak nakazano, przyklepując umowę misją psiej strawy. A człowiek? Co dostaje na złość, zawziętość, zawiść? Piólu nową gorzko, bo u sąsiada większy talerz, mniej kościasty kotlet, a cztery kółka sprawniejsze i szybsze. Człowiek skupia się na zatr-

W krotoszyńskich księgarniach

Przedstawiamy kolejny odcinek cyklu prezentującego najciekawsze pozycje książkowe, które nabyć można w miejscowych księgarniach. Prawdę mówiąc, jest ich znacznie więcej niż w tekście poniżej, ale skromne rozmiary kolumny nie pozwalają na przedruk wszystkich propozycji autorów.

Michał Tymowski, Jan Kieniewicz, Jerzy Holzer.
HISTORIA POLSKI

Autorzy pragną odpowiedzieć na pytanie: co to jest Polska, pytanie powstające wśród Polaków bez względu na miejsce ich zamieszkania. To zwięzłe dzieło nie ma wprawdzie cech podręcznika, jednak zostało zatwierdzone przez Ministerstwo Edukacji Narodowej jako materiał pomocniczy dla nauczycieli i uczniów szkół średnich. (Editions Spotkania, s. 832).

ILUSTROWANA ENCYKLOPEDIA DLA MŁODZIEŻY. BÓG, CZŁOWIEK, ŚWIAT.

Encyklopedia opracowana przez 95 autorów z myślą o młodych, którzy pragną poszerzyć horyzonty swego poglądu na świat i szukają odpowiedzi na pytanie o sens chrześcijańskiego zaangażowania w życiu. Książka niezwykle pożyteczna, jest chyba pierwszą, całościową nie ateistyczną encyklopedią w powojennej Polsce. (Księgarnia św. Jacka, s. 320).

Phil Bosmans. BYĆ CZŁOWIEKIEM.

W tym kieszonkowym dziele, zawierającym ponad dwieście tekstów, które można nazwać „witaminą serca”, znajdujemy to co w życiu jest tak bardzo potrzebne; promienny uśmiech, radość, chwile szczęścia i drogę do oazy miłości. (Wydawnictwo Salezjańskie, s. 86).

Nicole Echivard. KOBIETO, KIM JESTEŚ.

Książka, będąca duchowym poradnikiem każdej kobiety nakierunkowana jest na jej naturalną powinność, uczy jak pogłębić więź międzyosobową, jak przyczynić się do wzajemnego wzrostu uczuć. Książkę tę przeczyta też z pożytkiem niejeden mężczyzna. Pozwoli mu ona wyzwolić się z wrodzonej skłonności patrzenia na kobietę w jednym tylko wymiarze, widzieć w niej tylko kucharke, rodzicielkę dzieci czy uwodzicielkę. (Wydawnictwo W drodze, s. 190).

William Shakespeare. KRÓL LEAR.

Kolejny po „Hamlecie” i „Romeo i Julii” przekład Stanisława Barańczaka. Barańczak rezygnuje z wyraźnej archaizacji, sięga po język współczesny. Tworzy się w ten sposób kolejna wersja „polskiego Szekspira”, bowiem następne dramaty czekają już na druk, a tłumacz pracuje dalej nad kolejnymi przekładami. (Wydawnictwo W drodze, s. 190).

Andriej Tarkowski. CZAS UTRWALONY.

Wspaniała książka Tarkowskiego da satysfakcję nie tylko miłośnikom filmu. Autor nie zamierza nikogo pouczać ani narzucać swojego punktu widzenia, kieruje się dążeniem przedarć się przez gęstwinę tak mało jeszcze poznanych możliwości młodej i pięknej sztuki kina. (Wydawnictwo Pelikan, s. 174).

wających życie drobiazgach, wyolbrzymianych, urastających do rangi tragedii. Wiecznie szuka winnego. Obrosnięty czarnowidztwem, zgrzybiały, stary od zawsze dwudziesto-, trzydziestolatek...

Znasz też sztucznych młodzieńców w dzinsach, z upodobaniem i zaciecieniem godnym lepszej sprawy zaczesujących na łysinę reszki włosów. Oni postrzegają starość wyłącznie jako niszczący ciało proces fizyczny, odkrywają ją więc nowym odzieniem, koniecznym z materiału na czasie. A pod etui kryje się zgnus-

niały, stary duch. Plastikowa młodość...

I młodość inna. Jak w słowach Przybosia o wieczność zaczynającym się świecie, w którym wszystko może się zdarzyć. Ma bardzo mało, czasem bardzo wiele lat. Zupełnie nie zależy od wieku człowieka, choć z całą pewnością od bogactwa jego wnętrza. Mięwa chwile słabości, ją także dotykają żal i niemoc, lecz — jak w pięknej teorii dezintegracji pozytywnej profesora Dąbrowskiego — nie przybijają jej; przeciwnie — ubogacają. Duchowa młodość, obdarzona zamysłonym, pogodnym dystansem do zdarzeń. Światu siebie dająca, zawsze otwarta na ludzi. Z zapartym tchem oczekująca nowego dnia, bo „nic się jeszcze nie stało, nic się nie spełniło”. PRAWDZIWA.

(m.—R.)

„Rzecz Krotoszyńska”, organ entuzjastów. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Cierlniewski (red. na luzie), Jan Grzywaczewski (red. przekorny), Romana Hyszek (red. emocjonalna), Wacław Mózol (red. łajdany), Wojciech Nadstawek (red. nierówny), Janusz Urbanak (red. dzierżymarda, szef), Marzena Wiśniewska (red. z zewnątrz, aspirantka). ADRES REDAKCJI: Krotoszyń, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES DLA KORESPONDENCJI: 63-700 Krotoszyń, skr. poczt. 104. TELEFON: 52 030 (wtorek-piątek, godz. 12-14). KONTA: 25638-5135-132 PKO BP Krotoszyń. Redakcja zastrzega sobie prawa redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. SKŁAD I DRUK: WZG — Zakład w Miliczu, Pl. Ks. E. Wąsiewicza 11, zam. 684/91. NAKŁAD: 2.000 egz.